

Z punktu widzenia wilka — Ten Śmiertelny

Od autora: Wilk i dziewczynka zwana Zielonym Kapturkiem – jak potoczą się ich losy? Czy ciężka praca wilka się opłaci? Czy wszystko skończy się dobrze?

„A widząc, że ubrana bardzo podle była,

Zdarli suknie — aż z bajki Prawda, się odkryła”

Ignacy Krasicki „Koniec”

Ten Śmiertelny przedstawia opowieść totalnie politycznie niepoprawną i niesamowicie wstrząsająco odkrywczą, pod jakże ślicznym tytułem:

Z punktu widzenia wilka

Hej! dzieci nieba, posłuchajcie mnie! Niechaj głos mój dotrze do was! Opowiem wam bajkę o wilku, co miał takie zęby! – narrator rozkłada ręce jakby pokazywał, jak wielką złowił rybę.

– Życie to nie bajka! – narzekał chudy wilk po wilczemu i razem z innymi wył do księżycy ze smutku.

– Łuuu! Łuuu! – po całym lesie niosło się wycie. – Życie to nie bajka! Napracuje się wilk, napracuje... A gdy w końcu tą ciężką pracą upoluje jakiś smaczny kąsek i myśli, że wreszcie naje się do syta, przychodzi niedźwiedź i wszystko co najlepsze wyrywa mu z łapy, a biednemu wilkowi zostają jedynie kości! Łuuu! Łuuu! niesprawiedliwe jest życie!

Tak też i podobnie, narzekały wilki na całym świecie i narzekają aż po dziś dzień. Tymczasem mała dziewczynka, wybierała się właśnie w odwiedziny do chorego swego brata, aby mu zanieść rosół.

Co prawda w telewizji wilki mówiły, że rosół to przesąd i przeżytek, a na chorobę pomagać mogą jedynie wilcze specyfiki, jednak mała dziewczynka nie miała środków na te wszystkie wyszukane lekarstwa. Stwierdziła więc rezolutnie, że rosół na pewno pomoże, a nawet jeśli by nie pomógł, to przecież nie zaszkodzi.

Tak myśląc mała śliczna dziewczynka, założyła zielony kubraczek i spodnie moro. Matka uczyła ją:

– Nie rozmawiaj z nieznajomymi! Jeśli zobaczysz nieznajomego – kucnij; cała jesteś zielona to pomyśli, że jesteś tylko kupką trawy i pójdzie dalej, nie czyniąc ci krzywdy.

Ruszył więc Zielony Kapturek, do chorego brata swego mieszkającego w chatce leśnej, taszcząc ciężki saganek rosółu. Widzi: oto wilk! Kuca zatem.

Wilk krótkowidz, przechodzi obok, nie dostrzegając jej. Ślina cieknie mu z pyska. – Parszywe życie! – myśli. – Nikogo ani widu, ani słyhu, a tak mam chęć pożreć jakąś małą dziewczynkę!

Nagle przystaje i woła:

– Jestem wilkiem Przebrzydłym! Wilk jestem Przebrzydły!

Myśli zatem dziewczynka:

– Przedstawił się, zatem nie jest już nieznajomym, nie mam więc potrzeby kryć się przed nim! – A ponieważ była dobrze wychowana, wstała i podszedłszy cicho z tyłu do wilka odrzekła, podając mu rękę:

– Miło mi! a na mnie wołają Zielony Kapturek!

Biedny wilk tak się przestraszył, że z miejsca mało zawału nie dostał. Że też przyszło małej dziewczynce do głowy, tak się z tyłu cichutko podkradać!

– HUU! HUUU! – Odetchnąwszy trochę, ucieszył się wilk Przebrzydły. Sztuczkę z przedstawieniem się, poznał na kursie wilkowania, widać nauka szła w las! To znaczy – działała w lesie.

Dziewczynka stała dalej z wyciągniętą ręką. Podał jej zatem swą łapę, ale tak łapczywie i nieostrożnie, że ją zarysował ostrym swym pazurem.

– Ała! – zapiszczał biedny Zielony Kapturek i cofnął zaraz dłoń. – Zarysowałeś mnie ostrym swym pazurem!

– To twoja wina, bo masz tak delikatne, małe rączki! – odparował wilk.

– Przepraszam – zawstydzila się dziewczynka, bo faktycznie miała rączki małe i delikatne.

– Żeby mi to było ostatni raz! – pogroził pazurem wilk.

Zielony Kapturek minę zrobił nieciekawą, aż pot wystąpił na całym wilku Przebrzydłym.

– Jeszcze gotowa mi uciec, cwaniara jedna! – pomyślał ze strachem. Gonić jej za szybko nie mógł, bo się już z dawna nabawił leniwości stawów. Nadto nie lubił przemocy i wolał wszystko załatwić z głową, to znaczy: podstępem.

Uśmiechnął się zatem teraz słodko. Ale to tak słodko, że powiedzielibyście, że to nie wilk Przebrzydły, lecz jakaś mała śliczna dziewczynka się uśmiecha!

Sztuczka ta sprawiała mu też nie lada kłopot. Opanowanie jej wymagało wiele wyrzeczeń i lat intensywnego treningu.

Bowiem kiedy wilk uśmiechał się zwykle, uśmiechał się zawsze po wilczemu. Wilczy zaś jego uśmiech, obnażone kły, pazerność i złośliwość odbijające się na jego pysku, przerażały małe dziewczynki tak bardzo, że nawet najlepiej wychowane czmychały hen, aż po horyzont, porażone strachem.

Do tego Przebrzydły, w wyniku dzikiej swej natury, dziąsła miał króciutkie, a zęby długasne; wielką więc sztuką było tak uśmiechać się, by kły, ani to z jednej, ani z drugiej, strony, nie wylazły na światło dzienne.

Ćwiczył więc wilk Przebrzydły dniami i nocami przed lustrem. A gdy zniechęcony długim okresem niepowodzenia, wpadał w apatię, motywował się w myśl podręczników coachingu, wyobrażając sobie jak dzięki tej sztuczce będzie zwodził małe bezbronne dziewczynki i zjadał.

Smakowita ta wizja, dodawała mu sił, do prawdziwie niehumanicznego treningu mięśni pyska.

– Dokąd zmierzasz kochany Zielony Kapturku? – zagadnął teraz dziewczynkę, dzięki wyćwiczonej dawno umiejętności brzuchomówstwa.

– Niezbadane są wyroki niebios – odpowiedział Kapturek.

– A tak... hmm... rzeczywiście... – zaciął się lekko Przebrzydły, który nigdy nie myślał o niczym innym jak tylko o własnym zysku. – Ale jakież to cel jest wędrowki Zielonego Kapturka?

– Wyruszam aby nakarmić potrzebujących i wspomóc złożonych chorobą.

– Zbyt patetycznie powiedziane... – skrzywił się wilk.

– Ale prawdziwe – odpowiedziała poważnie dziewczynka.

– Tak, rzeczywiście... A do kogo konkretnie? Widzi Kapturek jestem wolontariuszem i chętnie pomogę. Prowadzę fundację, utrzymujemy się z jednego procentu podatku... – kłamał Przebrzydły jak najęty; miał kilka wersji różnych scenariuszy działania.

– To musi być fascynująca praca.

– No tak, wystarczy dobra reklama i pieniędzy napływa jak lodu... – zatarło łapy wilczyisko.

– Miałam na myśli pomaganie innym...

– W tym właśnie leży problem... Nie mamy komu pomagać!

– Doprawdy dziwne... – zdziwił się Kapturek.

– Ale prawdziwe – zripostował Przebrzydły. – Tyle się słyszy o ludzkim nieszczęściu, ale jak chcesz komuś pomóc, to nie ma komu! Pewnie! powiesz: „w Afryce dzieci umierają z głodu”, lecz takim dobrym jeszcze nie jestem pływakiem, abym mógł dopłynąć do Czarnego Łądu... Wszyscy się kryją z własnym nieszczęściem i jakoś tak gdy chce się komuś pomóc, to nikt się nigdy nie napatoczy. A przecież nie wypada naciskać...

– Ależ wypada! – oburzył się Zielony Kapturek. – Wypada jak najbardziej! Z tym się w ogóle nie ma co cackać! – zdenerwowała się dziewczynka aż nabrzmiały jej małe, śliczne, czerwone policzki. – Pewnie będziesz się wstydził i patrzył, że ktoś się wstydzi! Pomagać, na siłę jeśli trzeba! Potem najwyżej ci podziękują – jak zmądrzeją!

Wilk skrzywił się mimowolnie. – A to ci despotka się znalazła. Trzeba ją pożreć póki mała, bo kto wie, co z takiej fanatyczki potem wyrośnie?

– Ja tam w ogóle się nie cackam! – kontynuował rozochocony Zielony Kapturek. – Idę do chorego Marka z rosołem i zje on rosół! choćbym musiała mu go wlać do buzi siłą! Choćby przeszedł na wegetarianizm – będzie jadł! Nie wykręci się! O, co to, to nie!

– A właśnie, gdzie ten chory Marek mieszka? – rzucił niby mimowolnie wilk. – Może i ja mógłbym na coś się przydać...

Dziewczynka szybko zlustrowała Przebrzydłego wzrokiem, który starał się przy tym wypaść jak najprzychylniej. W końcu kiwnęła głową:

– Leśna jeden. Na pewno trafisz, bo przecież tylko on mieszka w tej głuszy. Jak przyjdiesz weź się od razu za odkurzanie salonu, ma tam straszny bałagan...

– Ta, pewnie! – pomyślał wilk. – Już pędzę by sprzątać, u tego introwertycznego autsajdera...

– Mógłbyś też zrobić pranie u Ani; rodzinie Powłowicza pomalować dach; dzieci Nosalskich zabrać na wycieczkę; Kacprowi przywrócić wiarę w Boga; skarcić Henryka za picie... – Spojrzała na niego. – Wiesz co? Wpadnij do mnie potem, to ci listę zrobię. W gruncie rzeczy, jestem tylko małą śliczną dziewczynką i sama nie mogę wszystkiemu podołać. Ach! Gdybym ja wcześniej wiedziała, żeś taki uczynny, jednak nie wiesz w co ręce włożyć! No, ze mną nie zginiesz...

– Wredna jest szczeniara jedna – skonstatował wilk. – Dobrze! przynajmniej nie będę miał wyrzutów sumienia gdy ją pożrę! – tak myśląc oblizywał się już w myślach. Tymczasem zagadnął:

– Spójrz kochany kapturku! co za śliczna polana! A ileż tu kwiatów! Może zechcesz odsapnąć tutaj trochę, musiałas zmęczyć się taszczeniem tego ciężkiego saganka z rosołem...

– Zielony Kapturek nigdy nie leniuchuje na misji! – obruszyła się dziewczynka.

– Już, już, nie ma co być wobec siebie takim surowym... – naciskał Przebrzydły. – Trzeba pozwolić sobie na chwilę relaksu; być wyrozumiałym wobec samego siebie...

– Bzdury! Ale może warto byłoby nazbierać trochę kwiatów dla chorego... – zastanowił się Kapturek.

– Jeśli chcesz dać mu kwiatów, to pójdz do kwiaciarni i zasil wilczą gospodarkę, zamiast zbierać takie chwasty! – wyrwało się Przebrzydłemu.

– Co powiedziałeś?

– Nic, nic – odrzekł wilk i znikł w gęstwinie.

*

Chatka chorego Marka mieściła się głęboko w leśnej puszczy. Rozpoznałibyście ją zapewne bardzo szybko po odgłosie głośnego kichania i kasłania, które powtarzało się częstokroć w ciągu dnia i nocy.

Zmęczony chorobą, leżał w pierzynach oglądając w telewizji program dotyczący wilków i prowadzony przez wilka. Audycja została przerwana blokiem reklamowym. Biały wilk zachwalał w niej najnowocześniejszy wilczy, preparat przeciw chorobowy, zawierający w sobie wilczy komplet witamin, pięć różnych substancji czynnych i posiadający dowiedzioną wilczo skuteczność.

Marek kaszlnął z wyjątkową złością. Na ten i mu podobne specyfiki, wydał już wszystkie swoje oszczędności, a nie tylko nic mu to nie pomogło, ale nawet pogorszyło mu się. Mimo to wstał i łyknął kolejną tabletkę.

Wtem rozległo się pukanie do drzwi. – Puk! Puk!

– Kto tam?

– To ja Zielony Kapturek, przyniosłam ci trochę rosółu, otwórz – odpowiedział chytrze

wilk.

– Nie mogę, bo kto wie czy czasem nie jesteś jakimś wilkiem w przebraniu – odpowiedział anemicznie chory Marek i kichnął – Apsik!

– Nie mów tak! jestem tylko małą, śliczną dziewczynką. Poza tym skąd te uprzedzenia do wilków? Mógłbyś pozbyć się tego negatywnego myślenia...

– Dobrze sobie, ostatnio odwiedził mnie jeden i namówił bym podpisał taki papier i do tej pory muszę płacić raty – odpowiedział anemicznie chory Marek i kichnął – Apsik!

– Co było, to było, Marku! Nie wolno zrażać się do wszystkich! – ciągnął wilk. – Trzeba otworzyć się na świat, innych ludzi, wilki... Otwórz!

– Nie, nie otworzę i na rosół też nie mam chęci, przyjdź innym razem Kapturku – odpowiedział anemicznie chory Marek i kichnął – Apsik!

Rozzłoszczony Przebrzydły pociągnął mocno za klamkę, jednak metalowe, masywne drzwi ani drgnęły, za to na froncie wyświetlił się napis: „Podaj pin!”.

– Nie otworzysz ich siłą, by wejść potrzeba podać siedemnastocyfrowy kod dostępu – odpowiedział anemicznie chory Marek i kichnął trzykrotnie – Apsik! Apsik! Apsik!

– Do diaska! – zaklął szkaradnie Przebrzydły.

– Możesz dać sobie spokój Kapturku, nie mam ochoty na twój obrzydliwy rosół, potem zamówię sobie pizzę przez telefon; dzięki za dobre chęci – odpowiedział anemicznie chory Marek i zakaszał trzykrotnie – Ehh! Ehh! Ehh!

Zrozpaczony wilk rozejrzał się ze strachem. Z pomocą przyszła mu naklejka na drzwiach: „System antywłamaniowy – Wilczysko”.

Chory Marek instalując te nowoczesne zabezpieczenia ochronne, nie wiedział zapewne, że w licencji na pięćset dwudziestej pierwszej stronie, w języku chińskim, jak wół stoi, że system antywłamaniowy „Wilczysko”, chroni przed wszystkimi niepożądanymi gośćmi – z wyjątkiem wilków!

Przebrzydły skorzystał zatem z uniwersalnego wilczego klucza i w ten sposób dostał się do mieszkania chorego.

Gospodarz znużony zasnął właśnie i kaszlał przez sen. Przebrzydły podszedł do niego cichutko i schyliwszy się, jednym kłapnięciem paszczy, pożarł. Przebrał się potem w jego ubrania i położył w pierzyny.

*

Tymczasem mała śliczna dziewczynka, uzbierała kilka kwiatków i zrobiła sobie z nich wianek, który teraz założyła na swój zielony kapturek, chcąc mieć ręce wolne do taszczenia ciężkiego saganka rosołu. Nadto podkreślając w ten sposób swą niewinność i zwiększając skuteczność swego kamuflażu. Nie ma co! Do twarzy jej w tym było!

Tak uzbrojona, dotarła wreszcie do posesji chorego Marka. Nim jednak choć zbliżyła się do drzwi, usłyszała przymilny głos wilka:

– Wchodź śmiało Zielony Kapturku, z chęcią napije się przyrządzonego przez ciebie rosołu.

W maleńkiej, ślicznej głowie dziewczynki, od razu zapaliło się światelko ostrzegawcze. Chory Marek musiał naprawdę zaniemóc, skoro chciał ją dobrowolnie wpuścić do siebie. Nie pamiętała też by posiadał dar jasnowidztwa i potrafił widzieć przez ściany.

Schował więc Zielony Kapturek dynamit którym zamierzał wysadzić drzwi wejściowe, za pazuchę i wszedł do środka.

W pokojach panował półmrok. Dziewczynka rozesłoniła okna i położyła saganek na gazie by podgrzać bulion.

– Rosół już się grzeje. Jak się czujesz? – zapytała troskliwie, podchodząc do łóżka i myśląc wciąż, że śpi tam chory Marek.

– O źle, źle... – udawał Przebrzydły lekko się podnosząc.

– Aleś się zestarzał! – wyrwało się nieuprzejmie dziewczynce.

– Czas nikogo nie oszczędza Kapturku – odpowiedział melancholijnie wilk, przypominając sobie czasy gdy był jedynie szczeniakiem.

– A jaką twarz masz owłosioną!

– No zapuściłem się tutaj trochę...

– Jak zjesz, to cię później ogolę – zdecydowała.

– Dobrze, ale czy mogłabyś najpierw spojrzeć mi na zęby? Boli mnie jeden jakoś bardzo i nie wiem, czy mi tam coś się nie dzieje...

– Pokaż – spytała dziewczynka i wsadziła głowę w paszczę wilka. – Ten? Tutaj?

– Nie, nie, dalej... dalej... – kłamał Przebrzydły, aż cała dziewczynka znalazła się w jego pysku i mógł ją połknąć.

Ślizgając się w przełyku, Zielony kapturek zrozumiał, że został oszukany przez wilka. Bowiem dawno już skończyły się zęby i dotarł już do migdałków, a Przebrzydły pona-
glał ciągle – dalej! dalej!

Zderzyła się teraz dziewczynka z chorym Markiem, w brzuchu wilka. – Auć!

– Ty tutaj? – zdziwił się Marek. – Co za przypadek! – ucieszył się z towarzystwa, lecz zaraz posmutniał. – Tu jest tak ciemno i ciasno! zaraz chyba nabawię się klaustrofobii!

– Nie bądź babą! – skarcił go Kapturek, bo zrozumiał, że to właśnie chory Marek który został pożarty wcześniej przez wilka. – Przestań narzekać, bo kto wie, czy właśnie nie przez to ciągle narzekanie, jesteś taki chorowity!

*

Tymczasem wilk Przebrzydły rozpromieniony, patrzył na swój pękaty brzuch. Wreszcie! Po tylu latach treningów i prób, udało się! Osiągnął sukces!

Zrobił sobie od razu kilka selfie, ze swym wielkim bundziołem i rozesłał po sieci, chwając się z udanego polowania.

Wilki na całym świecie zazdrościły mu – takiemu to dobrze – myślały. – Takiemu to dobrze, pożarł dwoje dzieci i jest zadowolony!

– Gdybym był bardziej bezwzględny i oszukańczy, to już dawno dorobiłbym się brzucha i nie musiałbym tak harować w bankowości – myślał z goryczą, jakiś siwy wilk na Alasce.

W podobny sposób rozumowały i inne drapieżniki, upewniając się w tym, że zbrodnia popłaca i obiecując sobie, że od teraz będą jeszcze bardziej niehumanitarne i drapieżne.

Wilk Przebrzydły zaś poczuł mdłości; nie wiedział o tym, że strawić dwoje dzieci to sztuka nie tak łatwa. Zrobiło mu się ciężko na żołądku i w ogóle nieprzyjemnie. Łyknął zatem jakieś tabletki na trawienie i położył się do łóżka; drzemka zawsze mu służyła.

*

Młody myśliwy poszukiwany wilczym listem gończym, za nielegalny odstrzał wilków będących pod ochroną, przemierzał właśnie las.

Zwykle drogę łatwo odnajdował nawet w największych ciemnościach, dzięki głośnym odgłosom kichania i kasłania chorego Marka. Teraz zaś nie słysząc tych odgłosów, bał się czy czasem się nie zgubił, nie mógł jednak skorzystać z GPS-u w obawie przed namierzeniem przez wilki.

Idąc jednak na pamięć, dotarł w końcu do znanej sobie dobrze chatki.

– Chryyyyyy! Chryyyyyy! Chryyyyyy! – dobiegało z niej głośne chrapanie wilczyska.

– Czyżby chory Marek w końcu wyzdrowiał? – zdziwił się myśliwy. – To świetna wiadomość! – ucieszył się i wprowadziwszy siedemnastocyfrowy kod dostępu, wszedł do środka.

Spostrzegł zrazu, że rosół już się prawie wygotował i mięso zaczęło przypalać. Zakręcił zatem gaz i otworzył szeroko okna, by wywietrzyć zapach spalenizny.

Potem kusił się aby spojrzeć na twarz swojego przyjaciela, nie chciał jednak budzić go, gdyż dufał, że ta drzemka pewnie dobrze mu zrobi. Podeszedł więc cichutko na paluszkach i lekko odsunął kawałek kołdry, którą Przebrzydły przykrył się razem z głową.

Musicie wyobrazić sobie jakże wielkie było zdziwienie myśliwego, gdy zamiast twarzy chorego przyjaciela, dostrzegł wielką paszczę Przebrzydłego wilczyska!

Ktoś inny straciłby w tej chwili pewnie zimną krew, ale młody myśliwy, zaprawiony w walce z wilkami, zawahał się tylko na oka mgnienie. W następnej chwili odskoczył już do tyłu, robiąc dwa piruety w powietrzu, podczas których zdążył wyjąć strzelbę którą miał na plecach i przeładować ją.

Gdy opadł na ziemię, celował już prosto między ślepia wilczyska. Wiedział, że jego nielegalna broń, na którą wilki nie chciały dać mu pozwolenia, nie zawiedzie. Miał już wystrzelić, kiedy przypomniał sobie o swoim przyjacielu, chorym Marku i Zielonym Kapturku który go często odwiedzał, czyżby mieli paść ofiarą tej bestii?

Nie przestając celować do Przebrzydłego, podeszedł powoli i odkrył resztę pierzyny, odsłaniając wielki napęczniały jak balon brzuch.

– A więc tutaj są! – pomyślał myśliwy i zręcznym ruchem zmienił strzelbę na Uzi, które mógł obsługiwać jedną ręką. W drugiej zaś pojawił się skalpel, który miał zawsze przy

sobie by móc samemu podleczyć się, w wypadku jakiejś przypadkowej rany postrzałowej.

Szybkim cięciem, niby rozpinając suwak błyskawiczny, rozpruł teraz młody myśliwy, brzuch Przebrzydłemu, uwalniając Zielonego Kapturka i Marka.

– Widzisz? i na co było się tak wiercić! – pouczyła dziewczynka swego towarzysza, wydostawszy się na wolność. – Przeciwności losu należy przyjmować z pokorą!

– Tak... – odpowiedział Marek i uświadomił sobie nagle, że już od dłuższego czasu nie kichał i przestał kaszleć. – Hura! Wyzdrowiałem! Hura!

– Musiałeś się nieźle wygrzać w brzuchu wilka, tego ci właśnie było trzeba – skonstruował młody myśliwy.

– Arrr! – zawarczał groźnie Przebrzydły, którego obudziły te hałasy, i spróbował wstać, jednak nie mógł, gdyż w wyniku tej operacji stracił dużo krwi.

– Znowu! – rozzłościł się na dobre. – Tyle się opracowałem i oćwiczyłem, a ktoś tą ciężko zapracowaną zdobycz, wyrwał mi z ręki! Ba! nawet z brzucha! Łuuu! Nie-sprawiedliwe jest życie! Życie to nie bajka!

Młody myśliwy spojrzał na niego:

– Życie to bajka, tylko ty jesteś złym bohaterem! – wyjaśnił.

– Że też nie pomyślałem o tym... – wyrzekł na koniec Przebrzydły i skonał.

I tak wszystko skończyło się dobrze. Skurę Przebrzydłego wyprawiono i położono na podłodze, dzięki czemu Marek już się więcej nie przeziębiał i mógł wreszcie wrócić do pracy. Zielony Kapturek zaś dalej pomagał ludziom, czy tego chcieli – czy też nie!

Tutaj bajka się kończy.

Wilki mogą już iść spać, a wy dzieci nieba posłuchajcie morału. Niech głos mój dotrze do waszych uszu! niechaj wejdzie w serca wasze! Wilk bowiem jeśli usłyszy jakąś mądrość, zaraz nie podoba mu się i odrzuca ją jak śmieć za siebie. Wy zaś dzieci nieba, słuchajcie!

Nim prawdziwie dorośnięcie, nim zjawicie się w domu Ojca swego Niebieskiego, usłyszycie nieraz o powodzeniu niegodziwych i nieszczęściach chodzących prostą drogą.

Nie dajcie się tedy im omamić, nie wiercie im. Prawdziwie bowiem życie jest bajką, a sprawiedliwość zawsze zwycięża.

Powodzenie nieprawych zwodnicze, na kruchym stąpają wciąż lodzie. Dziś są, a jutro ich nie ma. Kto zaś kroczy prostą drogą trwa na wieki.

Nie myślcie o sobie, nie szukajcie własnej korzyści! Każdy bowiem kto szuka własnego szczęścia, staje się wilkiem i nędznie kończy. Wy zaś myślcie o innych. Niech każdy z was dzieci nieba, nie patrzy co jest jego, lecz niech szuka tego co jest drugiego. Aby jak Kapturek pomógł bratu swemu będącemu w potrzebie.

I obiecuję wam: jeśli tak czynić będziecie, życie prawdziwie będzie bajką, wszystko skończy się dobrze i będziecie żyć długo i szczęśliwie w Królestwie Ojca niebios.

Bo choćby na świecie zostały same wilki drapieżne, pożerające siebie nawzajem... to jednak małe, śliczne, grzeczne dziewczynki, zawsze w końcu zwyciężą.

[KONIEC]

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Ten_Smiertelny, dodano 24.05.2018 11:18

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.